

WICEPREZES DS. LOTOWYCH – CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ...?



Czasami prezentujemy Wam artykuł na temat funkcji pełnionych w ramach całej organizacji PZHGP. Całkiem niedawno pisaliśmy o pracy rachmistrza. Z czym się wiąże, jakie niesie konsekwencje etc.

Dziś, chciałbym pochylić się na funkcją jaką pełnią Wiceprezesi ds. lotowych (tzw. „lotowi”). Jako m.in. członek zarządu oddziału widzę jak dużo pracy, nerwów, wyrzeczeń oraz czasu kosztuje pełnienie tej funkcji przez naszych kolegów. Osobiście, znam kilku prezesów ds. lotowych. Uwierzyć, że każdy z nich, chętnie zrzekłby się tej funkcji. Chciałbym właśnie nad tym się zastanowić. Czemu osoby te chętnie by zrezygnowały? Czy nie chce im się rano wstać, są leniwe? Czy może problem leży gdzieś indziej? Mam nadzieję, że moje przemyślenia nieco zmienią tok myślenia przynajmniej części czytelników.

Sezon lotowy w pełni. Hodowcy od soboty rana drżą z podnerwowania jak będzie wyglądał jutrzejszy lot. Ostatnie przygotowania, obserwacje prognozy pogody, trudne decyzje typu „karmić czy nie karmić”, „jak zmotywować tego samczyka, żeby powtórzył ostatni czołowy konkurs na oddział”. Tak też, często wygląda sobotnie przedpołudnie u prezesa ds. lotowych. Jednak przez cały tydzień, gdy my skupialiśmy się na przygotowywaniu ptaków do lotu – on skrupulatnie obserwował prognozy pogody, spędził sporo czasu na kontakcie z potwierdzającym, bo okazało się że osoba z danego oddziału ma wesele i nie będzie mogła potwierdzić. Znów emocje i niezła dawka nerwów. Ale uff... udało się. Nadchodzi koszowanie. Wszystko dograne, fantastycznie. Ptaki pojechały! Co dzieje się dalej...?

Przysłowiowy hodowca „XYZ” wraca do domu, w ogrodzie czekają goście, na grillu skwierczy karkówka. Psssst... uchodzi gaz podczas otwierania kolejnej butelki z zimnym piwem. Emocje nieco opadają, przyjemny wieczór w gronie znajomych. Fantastycznie, to

lubie! Potem spokojny sen i oczekiwanie na poranek. Inny scenariusz – wspomniane już wesele. Każdy z nas bywa na takich imprezach. Co może robić hodowca? Po powrocie z punktu wkładań, wskakuje w garnitur i jedzie. Ale przemyślał też wcześniej sprawę i... podłącza zegar. Z tyłu głowy słyszy głos – „przecież kolega zadzwoni jak wypuszczą, mogę się bawić”. Tak też się staje, fantastyczna zabawa do białego rana.

Co w tym czasie dzieje się u naszego lotowego? On także po koszowaniu wrócił do domu, też czekali na niego goście, też czekały smaczne potrawy i... też czekało zimne piwo. Co robi „lotowy”? Zjada przepyszny posiłek ale „pssst” usłyszał tylko raz. Czemu? Wie, że nie może sobie pozwolić na więcej. Musi mieć trzeźwy umysł, musi wstać jak będzie jeszcze ciemno aby wszystkiego dopilnować. A co w przypadku scenariusza numer dwa, tj. wesela? Podobnie. Umiarkowana zabawa, cały czas myśli o tym żeby nie przesadzić, żeby rano być w formie. Jemu nikt nie zadzwoni o wypuszczeniu, on gdy Ty spokojnie śpisz już dawno jest na „łączach”.

Wyobraź sobie, że to właśnie Ty masz takich kilka miesięcy. Najpiękniejszych pogodowo miesięcy w roku. Chciałbyś...? Z doświadczenia wiem, że nie, bo gdybyś chciał to na zebraniu sprawozdawczym – wyborczym nigdy nie byłoby problemu z wyborem odpowiedniej osoby. Wtedy jakoś ręce nie wędrują w górę do zgłaszania kandydatur.

Ale uwaga, to o czym piszę dotychczas to nic. Przyjmijmy, że osoby te lubią to co robią, są w swoim żywiole. Należałoby rzecz – chwala im! Cudownie! Chłopaki/dziewczyny szacunek, same miłe słowa a na zebraniu walnym gromkie brawa i podziękowania. Hm... trudno mi to sobie wyobrazić... niestety... (oczywiście, w domyśle pisanie artykułu, cały czas mam w głowie osoby pełniące tę funkcję, które są odpowiedzialne i wykonują swoją pracę nienagannie).